

OFICYNA



AURORA

PROJEKT HOENIX

SŁAWOMIR M. KOZAK





PROJEKT PHOENIX

SŁAWOMIR M. KOZAK

© Sławomir M. Kozak, Warszawa 2010

Pierwsza edycja e-book
na bazie książki „Projekt Phoenix”
wydanej w formie tradycyjnej w roku 2010

Opracowanie graficzne okładki
Artur Żukow i Mariusz Stawski

Skład i łamanie
OFICYNA AURORA

ISBN
978-83-932630-5-9

Fotografie zamieszczone w książce pochodzą z ogólnodostępnych stron internetowych, zasobów Departamentu Obrony, Marynarki Wojennej oraz Federalnej Agencji Zarządzania Kryzysowego USA. Ryciny wykonał Mariusz Stawski.

Wydawca
Oficyna „Aurora”
Sławomir M. Kozak
<http://www.oficyna-aurora.pl>
e-mail: oficyna_aurora@o2.pl

PROJEKT PHOENIX

SŁAWOMIR M. KOZAK

Monice i Andrzejowi Gieroniom

SPIS TREŚCI

WSTĘP	9
OGIEŃ I WODA	13
ZA LINIĄ FRONTU	27
FRANCUSKI ŁĄCZNIK	45
DRZWI SZEROKO ZAMKNIĘTE	69
ZAMACH	95
NOTATKA Z PHOENIX	135
AS PRZESTWORZY	151
MIASTA BRATERSKIEJ MIŁOŚCI	161
PROJEKT PHOENIX	191
ZAŁĄCZNIKI	211
1. MAPA LOTNISKA WASHINGTON / RONALD REAGAN	213
2. DOKUMENT Z NTSB	214
3. RAPORT Z ODCZYTU FDR SAMOŁOTU B-757-200, NR REJ. N644AA ..	216
4. DOKUMENT „EARLY MORNING FLIGHT ACTIVITY, SEPTEMBER 11, 2001”	220
5. NOTATKA Z PHOENIX	226
6. NOTATKA „Z PRZESŁUCHANIA INSTRUKTORA EDDIE SHALEVA” ...	234
7. SKAN PISMA BIURA PREZYDIALNEGO PROKURATURY KRAJOWEJ Z 12/10/2009 ROKU	236
OD AUTORA	238
O WYDAWCY	252
KSIĄŻKI OFICYNY „AURORA” WYDANE W FORMIE TRADYCYJNEJ ...	253
KSIĄŻKI OFICYNY „AURORA” WYDANE W WERSJI ELEKTRONICZNEJ (e-book)	259
KSIĄŻKI, KTÓRE TRZEBA PRZECZYTAĆ	263
... WYDANE W POLSCE	263
... I INNYCH KRAJACH	273
FILMY, KTÓRE NALEŻY OBEJRZEĆ	275
CZASOPISMA, KTÓRE POWINNO SIĘ PRENUMEROWAĆ	277

WSTĘP



„Umysł jest jak spadochron. Nie działa, jeśli nie jest otwarty.”
(Frank Zappa)

Tom Clancy, światowej sławy autor powieści sensacyjnych, napisał kilka doskonałych książek, znanych również w Polsce. W roku 1984 ukazała się pierwsza z nich, zatytułowana „Polowanie na Czerwony Październik”¹. Przyniosła mu międzynarodowy rozgłos. Clancy powołał w niej do życia postać Jacka Ryan’a, historyka i analityka CIA. Pojawia się on później w innych pozycjach tego autora, jak „Czas patriotów”², „Stan zagrożenia”³ i „Suma wszystkich strachów”⁴. W roku 1994 powraca na karty książki „Dług honorowy”⁵, w której zostaje doradcą prezydenta USA do spraw bezpieczeństwa narodowego. W książce tej, pilot linii Japan Air Lines, kieruje samolot Boeing 747 na Kapitol. Ginie prezydent, jego doradcy, większość członków Kongresu, Kolegium Szefów Połączonych Sztabów i wszyscy sędziowie Sądu Najwyższego. Jack Ryan, krótko przed atakiem zaprzysiężony na wiceprezydenta, unika śmierci i zostaje prezydentem. Dalsze jego losy można śledzić w kolejnej książce, pod tytułem „Dekret”⁶. Losy Ryan’a doczekały się kilku ekranizacji, a w jego rolę wcielali się zarówno Alec Baldwin, Harrison Ford, jak i Ben Affleck.

Na ogromną popularność książek Clancy’ego składa się wiele elementów. W każdej z nich znajdujemy trzymającą w napięciu akcję i wyraziście zarysowane postaci bohaterów. O sukcesach powieści decyduje jednak przede wszystkim świetne rozeznanie autora w zawitych niuansach polityki amerykańskiej i ogólnoświatowej oraz mechanizmach działania armii USA. Człowiek, który z powodów zdrowotnych nigdy nie służył w wojsku, ma o nim wiedzę nieprzeciętną. Pochwalony oficjalnie przez byłego prezydenta Ronalda Reagana za swą debiutancką powieść, stał się dzięki temu niezwykle popularny w kręgach dowódczych amerykańskiej armii. Był wielokrotnie zapraszany

¹ Tyt. oryg. – *The Hunt for Red October*. (1984).

² Tyt. oryg. – *Patriot Games*. (1987).

³ Tyt. oryg. – *Clear and Present Danger*. (1989).

⁴ Tyt. oryg. – *The Sum of All Fears*. (1991).

⁵ Tyt. oryg. – *Debt of Honor*. (1994).

⁶ Tyt. oryg. – *Executive Orders*. (1996).

na pokłady wojskowych samolotów, okrętów podwodnych i niszczycieli. Admirałowie polecają jego książki słuchaczom szkół wojskowych, a generałowie zapraszają do Pentagonu. Tom Clancy jest człowiekiem, który z pewnością wie dużo na temat politycznych intryg kreowanych w zaciszu wojskowych gabinetów i zna możliwości dzisiejszego przemysłu zbrojeniowego.

Pytany o zdanie na temat oficjalnej, rządowej wersji wypadków 11 września 2001 roku, powiedział:

*„Cztery samoloty? Tak wiele osób chcących zginąć w tym samym czasie dla tej samej sprawy? Gdyby jakikolwiek autor napisał taką powieść, wydawca oddałby mu ją ze słowami: ‘Nie ma mowy. To niewiarygodne’.”*⁷

⁷ Artykuł „Clear And Present Danger”, Warren Berger, wyd. BOOK, styczeń/luty 2002.

OGIEŃ I WODA



„Nic tak nie zadziwia ludzi, jak zdrowy rozsądek i proste działanie.”
(Ralph Waldo Emerson)

Mieszkańcy starożytnego Egiptu wierzyli, że świat stworzył Ra – bóg Słońca. Ten władca wszechświata był dla nich bogiem najważniejszym. Przedstawiano go z dyskiem słonecznym i głową sokoła. Centrum kultu Ra stanowiło prastare „miasto słońca” – Misr al-Dżadida, zwane po egipsku⁸ Junu, a po grecku Heliopolis. W starożytnych tekstach nazywano je „Świątynią Dziewiątki Bogów” lub „Kołyšką Bogów”, bo według wierzeń, w tym miejscu właśnie znajdował się nieruchomy ocean – Nun, z którego wyłonił się bóg – stwórcy. Miasto stanowiło centrum życia religijnego, a tamtejsi kapłani posiadali również ogromne wpływy polityczne. Urząd arcykapłana Heliopolis bywał zarezerwowany dla członków rodziny panującej. Dlatego też królowie Egiptu wędrowali do Heliopolis po zatwierdzenie swojej władzy.

Wielka świątynia boga Ra była zaiste ogromna. Jeden jej bok miał aż kilometr długości. Dziś miasto nosi arabską nazwę Ajn asz-Szams i jest jedną z dzielnic stolicy Egiptu – Kairu. Znajduje się tam lotnisko. Startują z niego i lądują na nim setki samolotów. Według podań, w zamierzchłych czasach, w których mieszkańcom tych ziem nie śniło się jeszcze o latających maszynach, świątynię nawiedzał z nieba inny przybysz. Był to ptak o purpurowo-ognistych piórach, który w powietrzu przebywał pięćset lat, by wreszcie przylecieć do Heliopolis, gdzie na ołtarzu świątyni palił się na popiół. Nazajutrz odradzał się, by dnia trzeciego, pożegnawszy kapłana, odlecieć na kolejnych pięć stuleci. Ten mityczny ptak, symbolizujący wschodzące Słońce i odradzający się z popiołów, to oczywiście feniks.

Współczesną Ameryką nie rządzą co prawda władcy uważający się za Synów Słońca, chociaż bliższe przyjrzenie się niektórym prowadzić może do ciekawych porównań. Nie przedstawia się ich z głową sokoła, jednak przyrównuje do „jastrzębi”. Wierzący w siłę amerykańskiego supermocarstwa zwracają swe oczy w kierunku budowli kojarzonej z tą mocą. Świątyni władzy nad światem, centrum dowodzenia najsilniejszą armią globu, w którym zbiegają się wszystkie jej nerwy. Budynek ten nie jest tak wielki, jak świątynia boga Ra, jednak łączna długość pięciu jego boków wynosi więcej niż kilometr. To naturalnie Pentagon.

⁸ Język egipski, to wymarły język z grupy języków afroazjatyckich używany przez starożytnych Egipcjan. Najstarsze przykłady pisanego języka egipskiego pochodzą z 3250 r. p.n.e. Zniknął wraz z końcem cywilizacji egipskiej i został zastąpiony w Egipcie językiem arabskim.

11 września 2001 roku, w ten najlepiej strzeżony budynek Ameryki uderzył nierozpoznany dotąd obiekt powodując eksplozję, długotrwały pożar i śmierć wielu osób.

Już 1 listopada, w oficjalnym, amerykańskim magazynie straży pożarnej (*National Fire Protection Association Journal*), ukazał się wielce interesujący artykuł opisujący walkę z ogniem, jaki rozszalał się wówczas w Pentagonie. Felieton wyszedł spod pióra naczelnego redaktora pisma – Stephen’a Murphy’ego. Dziennikarz zatytułował go: „ARFF Crews Respond to the Front Line at Pentagon”⁹. Tekst jest niezwykle ciekawy i ma kolosalne znaczenie dla zrozumienia, że akcja ratownicza nie przebiegała tego dnia prawidłowo. Najważniejsze zdanie artykułu mówi, że „*Jednostki straży gaszące pianą, zdławiły całość ognia w pierwszych siedmiu minutach po przybyciu ...*”.

Według autora, krótko przed eksplozją w Pentagonie, jednostka straży pożarnej z pobliskiego lotniska krajowego Reagan, znajdowała się na górnym poziomie terminalu B tego portu lotniczego. Znalazła się tam po wezwaniu do wypadku samochodowego. Zastanawia fakt, że na ogół do takich zdarzeń nie wzywa się straży lotniskowej, tylko miejską. Głównie po to, by nie uszczuplać zasobów ratowniczych w obliczu mogącej potencjalnie wystąpić w każdej chwili konieczności reagowania na wypadek lotniczy. W artykule nie ma również nawet wzmianki o tym, że efektem zderzenia samochodów miałyby być jakikolwiek pożar. Istotne jednak jest, że strażacy będąc w owym miejscu, o 09:38 usłyszeli głuchy grzmot za swymi plecami. Kiedy zwrócili swe oczy w tamtym kierunku zobaczyli wydobywający się z Pentagonu dym. (fot. 1) Strażacy nie widzieli więc co było przyczyną wybuchu, jednak natychmiast porzucili dotychczasowe zajęcie i rzucili się do wozu bojowego. Pentagon był od nich oddalony o niecałe pięć kilometrów. W ciągu trzech minut byli na miejscu zdarzenia. W ciągu następnych siedmiu ... ugasili pożar!

Z obliczeń wynika, że jeśli jechali trzy minuty, to na miejscu byli około 09:41, akcja zajęła im dalszych siedem minut, czyli ogień w Pentagonie przestał stanowić zagrożenie już o 09:48.

Wspaniała historia! Powinna natychmiast trafić na czołówki wszystkich gazet, a dzielni strażacy winni występować w spotach reklamowych. Tak się jednak nie stało. Postawmy sobie pytanie: dlaczego?

⁹ W wolnym tłumaczeniu: jednostki ratownicze w obronie Pentagonu.

Rzućmy jednak najpierw okiem na podstawowe zagadnienia występujące podczas szkolenia lotniskowych służb ratowniczo-gaśniczych na całym świecie. Omawia się podczas nich:

- *środki gaśnicze i neutralizatory oraz możliwości ich stosowania,*
- *funkcje i zasady dowodzenia, w szczególności zastępem i sekcją,*
- *mechanizmy procesu spalania i rozwoju pożaru samolotów,*
- *metody i sposoby gaszenia pożarów samolotów i innych obiektów na terenie lotniska,*
- *zasady taktyki działań ratowniczych prowadzonych przez lotniskowe służby ratowniczo-gaśnicze podczas różnych zdarzeń i w różnych warunkach,*
- *zasady organizacji i utrzymania łączności dowodzenia i współdziałania,*
- *zasady postępowania przy występowaniu materiałów niebezpiecznych,*
- *zasady udzielania pomocy osobom poszkodowanym w warunkach poza szpitalnych podczas wypadków i incydentów lotniczych.¹⁰*

Ratownicy powinni również znać takie elementy, jak:

- *rodzaje paliw lotniczych,*
- *charakterystyka pożarowa paliw lotniczych,*
- *zasady gaszenia paliw lotniczych.¹¹*

Podpierając się tu wyjątkiem z rozporządzenia opartego na ustawie „Prawo Lotnicze”, obowiązującym w Polsce, pragnę zapewnić, że w USA nie jest inaczej. Prawo to określa ściśle parametry dotyczące lotniskowej służby ratowniczo-gaśniczej oraz obowiązki zarządzającego lotniskiem. Zapis precyzuje wiele elementów, w tym czas reakcji właściwych służb w przypadku różnych zdarzeń na samym lotnisku, jak i w tak zwanym rejonie operacyjnym lotniska. Ustala minimalną liczbę pracowników lotniskowych służb ratunkowych i wyposażenie ratownicze, jakie musi się znajdować na lotniskach i obiektach lotniskowych. W paragrafie ósmym przywoływanego tu Rozporządzenia, dotyczącym środków gaśniczych, możemy w punkcie trzecim, przeczytać:

¹⁰ Rozporządzenie Ministra Infrastruktury w sprawie przygotowania lotnisk do sytuacji zagrożenia oraz lotniskowych służb ratowniczo-gaśniczych, Zał. nr 2.

¹¹ J.w.

„Jako główny środek gaśniczy stosuje się:

1. pianę gaśniczą spełniającą minimalne wymagania piany gaśniczej grupy A, zwaną dalej „pianą grupy A”;
2. pianę gaśniczą spełniającą minimalne wymagania piany gaśniczej grupy B, zwaną dalej „pianą grupy B”, lub
3. jednoczesne podanie pian gaśniczych, o których mowa w pkt 1 i 2.”

Natomiast punkt piąty paragrafu dziesiątego stanowi:

„Dopuszczalne jest stosowanie innych niż proszki gaśnicze uzupełniających środków gaśniczych o równoważnych właściwościach gaszenia pożaru w stosunku do proszków gaśniczych.”¹²

Co to oznacza? Oznacza, że **paliwo lotnicze na całym świecie gasi się pianą**. Gaszenie go samą wodą na przykład, jest równoważne z tak zwanym dolewaniem oliwy do ognia. Dopuszczalne jest używanie „uzupełniających środków” służących do produkcji piany, jednak o „równoważnych właściwościach gaszenia pożaru w stosunku do proszków gaśniczych.”

Te środki miesza się z wodą, ale w odpowiednich proporcjach, właśnie dla wytworzenia piany. Wiedzą o tym wszyscy ludzie związani z lotnictwem, a zwłaszcza sami ratownicy. Wiedzą, bo może to dla nich być także kwestią ich własnego bezpieczeństwa. Przewidujące wszystko Rozporządzenie wspomina i o tym, w punkcie piątym paragrafu ósmego:

„Wymagane minimalne objętości wody do wytwarzania pian gaśniczych i środka pianotwórczego powinny znajdować się w zbiornikach lotniskowych pojazdów ratowniczo-gaśniczych. Objętości te należy powiększyć o objętość wody i środka pianotwórczego wymaganą do zapewnienia obrony własnej pojazdu co najmniej przez dwie minuty.”

Żaden więc strażak nie porwie się na walkę z paliwem lotniczym, podjeżdżając do akcji pojazdem wypełnionym samą wodą! Tyle na temat prawa i fizyki. A jak wyglądała sytuacja w interesującym nas przypadku?

Strażacy lotniskowi ugasili zarzewie ognia w siedem minut. Czyli o 09:48 było po wszystkim. Tymczasem 23 minuty później runął dach budynku. Jed-

¹² Rozporządzenie Ministra Infrastruktury w sprawie przygotowania lotnisk do sytuacji zagrożenia oraz lotniskowych służb ratowniczo-gaśniczych, Rozdział 2.

nostki przybyłe z innych ośrodków ratownictwa rozwinęły węże i ... zabrały się dziarsko do gaszenia ... ugaszonego pożaru. Zaatakowały ... wodą.

„Na zewnątrz, przybyli policjanci i strażacy z hrabstwa Arlington, zaczęli zabezpieczanie terenu oraz pompowanie wody na ogień” („September 11 at the Pentagon,” American Forces Press Service, 11/10/2001, tłum. smk).¹³

Płomień rozgorzał na nowo, ponownie ogarnął budynek i trwał następnych 60 godzin! Co paliło się w betonowym obiekcie przez prawie trzy dni?

Na fotografii, która już zniknęła z serwera Służby Informacji Amerykańskich Sił Zbrojnych, przedstawiono dzielnych strażaków, a pod spodem dodano zdanie:

„Strażacy starają się ugasić płomień chwilę po tym, kiedy uprowadzony samolot rozbił się o Pentagon, około 09:30, 11 września 2001 roku” (U.S. Marine Corps photo by Cpl. Jason Ingersoll).

Znamy precyzję wojskowych w określaniu czasu. Dla służb wojskowych, dla lotnictwa, dokładny czas ma kolosalne znaczenie. Dlaczego więc podpis pod tym zdjęciem jest nierzetelny? Według *Time Magazine*, uderzenie miało miejsce o 09:40, *CNN* podało 09:43, a *Miami Herald* nawet 09:45. Skąd wziął się czas odnotowany przez armię? Przecież jednostkom straży dojazd do miejsca wypadku musiał zająć przynajmniej pięć minut. Rozwinięcie natarcia musiało zabrać kolejne pięć minut. Według moich obliczeń, pierwsze jednostki straży byłyby więc zdolne do rozpoczęcia działań najwcześniej dziesięć minut po uderzeniu. Tak naprawdę, miało ono miejsce o 09:37:45. A to oznacza czas między 09:47, a nawet 09:57. Z jakich powodów wojskowi przyspieszyli na zdjęciu czas o dwadzieścia lub dwadzieścia pięć minut? Nawet jeśli umówimy się, że określenie „*chwilę po tym*” oznaczało będzie dziesięć minut – czas nadal odbiega od rzeczywistego o co najmniej kolejnych dziesięć minut.

Rzecznicy armii wielokrotnie mijali się z prawdą w sprawie czasu poszczególnych wypadków, jakie miały miejsce 11 września. Podobnie było z samymi uderzeniami w zaatakowane cele, reakcją myśliwców i całą masą innych szczegółów. Co starano się tym razem ukryć? Jestem pewien, że próbowano „wymazać” z całej akcji udział w niej pierwszej jednostki strażackiej, tej z lotniska Reagan. Dlaczego miano by to robić? Ano właśnie dlatego, że tej

¹³ http://www.defenselink.mil/news/Oct2001/n10112001_200110113.html

pierwszej jednostce, nie uwzględnianej w planie scenarzystów 9/11, udało się ogień ugasić. I do tego w ciągu siedmiu minut! Strażacy z lotniska Reagan wyrwali się przed orkiestrę, dokonali swego rodzaju „samowolki”. A tymczasem akcja gaszenia miała trwać długo, walka z żywiołem miała zająć służbom dni, a nie godziny, czy (o zgrozo!) minuty. Jest jeszcze jeden powód, dla którego w cytowanej informacji podano czas 09:30. Ten sam powód spowodował błyskawiczne usunięcie jej z sieci. Ale o tym opowiem w rozdziale ostatnim.

Co spowoduje lanie wody na płonące paliwo? Ogień będzie się rozprzestrzeniał. To może tłumaczyć zawalenie się dachu w tak krótkim czasie. Mamy fotografię i z tego zdarzenia¹⁴. Zostało zrobione przez, obecnego od początku na miejscu, fotografa. Podpisane zostało:

„Pentagon w płomieniach dosłownie minuty po uderzeniu wprowadzonego samolotu w budynek, 11 września 2001 roku.” (tłum. smk).

Jednak to zdjęcie nie mogło być wykonane „dosłownie minuty” po zdarzeniu. Przecież górne piętra nie runęły od razu po wybuchu. Zawaliły się dopiero po pewnym czasie. Uściśla to CNN:

„10:10 – część Pentagonu upada.”¹⁵

Wiemy więc, że opisywane tu zdjęcie zostało zrobione około 30 minut po eksplozji. A pół godziny nie oznacza „dosłownie minuty”.

W świetle ciągłego „dolewania oliwy do ognia” nie może więc dziwić określenie Służby Prasowej Sił Zbrojnych:

„Ogień nadal trawi Pentagon rozprzestrzeniając się na jego nie remontowane sekcje. Płomienie zajmują dach i stają się coraz trudniejsze do opanowania. Rozlane paliwo wybucha co chwilę, tworząc gęsty, czarny dym nad budynkiem ...” (tłum. smk).

„O 18-ej budynek ciągle płonie ...” (,„September 11 at the Pentagon,” American Forces Press Service, 11/10/2001).¹⁶

¹⁴ <http://www.public-action.com/911/rescue/obq-flamesspread>

¹⁵ <http://www.cnn.com/2001/US/09/11/chronology.attack/>

¹⁶ http://www.defenselink.mil/news/Oct2001/n10112001_200110113.html

Spójrzmy na inną fotografię¹⁷ i podpis pod nią:

„Wóz strażacki 345 z Departamentu Straży Pożarnej Zarządu Lotnisk Waszyngtonu wyrzuca strumienie wody w zrujnowane uderzeniem miejsce, podczas gdy dym unosi się nad Pentagonem, wkrótce po uderzeniu samolotu w zachodnią część budynku”. (tłum. smk).

I kolejne zdjęcie, tym razem ukazujące strażaków z Departamentu Straży Pożarnej Aleksandria, lejących wodę na szczątki Pentagonu¹⁸.

A może strażacy wiedzieli, że nie gaszą paliwa lotniczego? Ale wówczas jego brak oznaczałoby, że nie było tam żadnego uderzenia samolotem. To, z kolei, dowodziłoby, iż cała oficjalna wersja jest jednym, wielkim oszustwem.

Woda lała się tego dnia strumieniami:

„Miliony galonów wody przelały się przez budynek po ataku – powiedział Joe Kelly, manager regionalny Munters¹⁹ z Waszyngtonu. W niektórych miejscach, na piętrach było jej 18 cali²⁰”. (fot. 2 i 3).

Budynek płonął trzy doby. 13 września, w czwartek, nadal „gaszono” pożar. Jaki inny budynek paliłby się tak długo, przy udziale setek ratowników? Przecież Pentagon, to nie magazyn paliw, chemikaliów, ani fajerwerków! Jeśli w czasopiśmie skierowanym do strażaków napisano, że ogień udało się ugasić w siedem minut, to znaczy, że tyle powinno to zająć. Żaden piszący dla strażaków dziennikarz, nie pozwoliłby przecież sobie na ośmieszenie, wiedząc, iż jego słowa czytali będą zawodowcy. Siedem minut nie było więc czymś szczególnym. Akcję rozpoczęto w pierwszych kilku chwilach po wybuchu, użyto właściwych środków gaśniczych i zadanie zostało wykonane. Tylko dlaczego nikt, nigdy później nie chwalił się tym osiągnięciem? W żadnym, z dużych tytułów prasowych, nie pojawił się nigdy przedruk tej sensacyjnej wiadomości. Na żadnej z wielu konferencji prasowych, dowodzącej akcją gaśniczą nie wspomnieli nawet o tym, że już na samym jej początku sytuacja była opanowana. A przecież, po dramacie w Nowym Jorku, gdzie wielu strażaków zginęło, ponosząc w sumie klęskę w starciu z żywiołem, taka wiadomość byłaby niezwykle pomocna. Pozwalałaby dodać sił i uznania dla

¹⁷ <http://www.public-action.com/911/rescue/obq-airport-truck345>

¹⁸ <http://www.public-action.com/911/rescue/obq-alex-fire-dept/index.html>

¹⁹ Munters Moisture Control Services – firma badająca po wypadku, na zlecenie Departamentu Obrony, zawiłgocenie Pentagonu.

²⁰ 18 cali = 45.7 cm

ich ciężkiej, i odpowiedzialnej pracy. Tymczasem materiał „zdjęto” ze strony internetowej i usunięto z archiwów. Ślad po nim zagaął, jak gdyby nigdy się nie pojawił.

Później, z każdym dniem było już tylko gorzej. Wodę łąły wszystkie oficjalne media. Pełno jej w ich informacjach i oświadczeniach władz. Na szczęście zebrało się jej już tyle, że pod jej naporem, z wolna pęka zbudowana wtedy tama milczenia.



1 Pentagon spowity dymem.



2 „Miliony galonów wody przeleły się przez budynek po ataku...”



3 „... w niektórych miejscach, na piętrach było jej 18 cali.”

ZA LINIĄ FRONTU



„Obowiązek poznasz przede wszystkim po tym, że nie pozostawi ci on prawa wyboru.”

(Antoine Saint-Exupery)

Credo amerykańskich komandosów, zawarte w ich rocie, brzmi:

„Nigdy nie pozostawię współtowarzysza, by wpadł w ręce wroga ...”.

Zasada ta, obecna w amerykańskiej armii od roku 1775, dotyczy zarówno rannych, pojmanych, jak i tych, którzy zginęli w walce. Nie zostawiać nigdy towarzyszy broni za linią ognia. Świadczy to o szacunku dla własnych żołnierzy, kolegów, z którymi wspólnie zagłada się śmierci w twarz, ale daje przede wszystkim gwarancję, że nie zostanie się skazanym na pozostawienie, w razie przegranej. Daje nadzieję na uwolnienie z rąk przeciwnika, ratunek, czy wreszcie pochowanie w ojczystej ziemi. Pomimo, iż od zakończenia II Wojny Światowej, ze wszystkich kolejnych wojen nie powróciło do Ameryki ponad 80 000 żołnierzy zaginionych w akcji, ta dewiza ma kolosalne znaczenie psychologiczne. Odniesienie do niej znaleźć można w tysiącach książek oraz filmów.

Jeden z takich filmów miał swoją światową premierę 18 grudnia 2001 roku. Wyreżyserował go Ridley Scott²¹, a zdjęcia do filmu zrobił nasz rodak – Sławomir Idziak²², który za swą pracę był nawet nominowany do nagrody Amerykańskiej Akademii Filmowej. Obraz ten nosi tytuł „Black Hawk Down”. W Polsce tytuł ten przetłumaczono na „Helikopter w ogniu”. Jednak nie wszyscy może pamiętają, że film ten ma również podtytuł – „Leave No Man Behind”. (fot. 4) Czyli, w wolnym tłumaczeniu – „nie zostawimy nikogo” lub „nikt nie zostanie”. Na polskich plakatach tłumaczony – „wszyscy muszą wrócić”. (fot. 5)

Ścieżkę dźwiękową do filmu zrobił znakomity, niemiecki kompozytor Hans Florian Zimmer, autor muzyki do takich przebojów kinowych, jak „Gladiator”, „Hannibal”, „Piraci z Karaibów”, „Rain Man”, „Król Lew”, „Cienka Czerwona Linia”, czy „Pearl Harbor”.

²¹ Ridley Scott (ur. 30/11/1937 w South Shields), to brytyjski reżyser i producent filmowy. Zrealizował wiele kasowych przebojów, m.in.: „Obcy – ósmy pasażer Nostromo”, „Łowca androidów”, „Czarny deszcz”, „Thelma i Louise”, „American Gangster”, czy „Robin Hood”.

²² Sławomir Idziak (ur. 25/01/1945 w Katowicach), to polski operator, reżyser, scenarzysta filmowy. Był autorem zdjęć do takich filmów, jak „Bilans kwartalny”, „Dyrygent”, „Król Artur”, czy „Podwójne życie Weroniki”.

Zimmer miał na wykonanie pracy zaledwie dwa tygodnie, co może oznaczać, że film robiony był w dużym pośpiechu, jakby pod konkretne zamówienie. W tym czasie musiał skomponować 15 utworów, czyli jeden dziennie. Trzeba przyznać, że z postawionego przed nim zadania wywiązał się doskonale. Współczesną zachodnią muzykę przeplótł tradycyjnymi akordami Afryki. W pracy pomagali mu artyści z Algierii i Senegalu. Płyta z muzyką do filmu, zatytułowana właśnie „Leave No Man Behind” stała się szybko bestsellerem.

Ciekawa jest pewna zbieżność w czasie, która stała się udziałem kompozytora. Tworzył muzykę do dwóch filmów, które ukazały się w interesującym nas 2001 roku. Oba traktują o amerykańskich zmaganiach wojennych. I oba ukazały się na ekranach amerykańskich kin w odstępie kilku miesięcy. Pierwszy, to „Pearl Harbor”, drugi zaś, to wspomniany wcześniej „Helikopter w ogniu”. Premiera pierwszego miała miejsce kwartał przed wydarzeniami 9/11, drugiego – kwartał po nich. Czy jest to dziełem przypadku? Wątpię.

„Pearl Harbor” miał w moim przekonaniu przygotować Amerykanów do zamachów 11 września. Miał podgrzać atmosferę i przypomnieć o, najbardziej spektakularnym w historii, ataku na wojska amerykańskie. Miał przyzwyczajać do kojarzenia 9/11 z „nowym Pearl Harbor”. Poniekąd słusznie, bo oba te dramaty nie mogłyby przecież zaistnieć bez przygotowania pod nie gruntu przez te same służby specjalne. Film podniósł Amerykanom i widzom całego świata poziom adrenaliny, zjednoczył ich w poczuciu krzywdy, by pchnąć do odwetu.

Film drugi natomiast, miał być swoistym remedium na to, co już się wydarzyło. Miał wzmocnić poczucie jedności, usprawiedliwić straceńcze misje i uświadomić potrzebę współdziałania. Nie tylko w obrębie plutonu, kompanii, czy jednostki, ale nawet w ramach całej koalicji państw współuczestniczących w „wojnie z terrorem”. Przecież ten film obejrzały setki tysięcy młodych ludzi z całego świata. Wielu z nich znalazło się niebawem w wojskowych obozach rozsianych po bezkresnych pustyniach Iraku, bądź w górzystym Afganistanie. Przybyli do obcego sobie świata, z rozmaitych miejsc o różnych tradycjach i kulturze, by odkryć, że stanowią jednolicie ubraną oraz wyposażoną armię, jaką jeszcze niedawno oglądali na ekranach rodzimych kin. Wkrótce mieli wyruszyć na pierwszy patrol, wziąć udział w miejscowej potyczce i zobaczyć z bliska śmierć kolegów, których dopiero zdążyli poznać.

Obraz ten powstał na kanwie książki amerykańskiego dziennikarza Marka Bowdena, który opisał przebieg amerykańskiej operacji wojskowej w Mogadiszu, w Somalii, w roku 1993. (fot. 6) Tytuł pochodzi od nazwy amerykańskich śmigłowców, jakich w niej użyto – UH-60 Black Hawk. (fot. 7) Dwa z takich śmigłowców w jej trakcie zestrzelono (ang. „Black Hawk Down”).

Operacja w Mogadiszu była jedną z najważniejszych akcji wojskowych, lat 90. W skład wojsk amerykańskich, biorących w niej udział, wchodził 3 batalion Rangersów²³, parę pododdziałów jednostki specjalnej Delta Force²⁴, żołnierze ze 160 regimentu SOAR²⁵, 10 Dywizji Górskiej, czterech komandosów Navy Seals²⁶ i sanitariusze z USAF Pararescue²⁷. Ich zadaniem było rozbięcie somalijskiego klanu Habr Gedir i schwytanie dwóch doradców jego przywódcy – Mohameda Farraha Aidida²⁸, odpowiedzialnego za przejmowanie dostaw żywności oraz masakrę działających w ramach ONZ, żołnierzy pakistańskich. Według danych wywiadu, Somalijczycy mieli znajdować się w jednym z budynków w centrum Mogadiszu. Cała akcja miała zająć komandosom 45 minut. Wyjątkowo, nie rozpoczęto jej nocą, z nieznanych bliżej powodów zdecydowano się przeprowadzić ją za dnia.

Oddziały ruszyły po południu, 3 października 1993 roku. Ze śmigłowców Little Bird²⁹ ostrzelano budynek raketami, a później wysadzono z nich pięćdziesięciu żołnierzy Delta Force, którzy przypuścili szturm na zabudowania. W tym czasie, z helikopterów Black Hawk cztery oddziały Rangersów desantowały się za pomocą lin, by zapewnić kolegom osłonę. Pomimo wielu trudności, jakie napotkano, żołnierze zatrzymali doradców i ponad dwadzieścia innych osób. Jednak w czasie, gdy Amerykanie przygotowywali się do konwoju rannych oraz więźniów, Somalijczykom udało się zestrzelić

²³ US Army Rangers, to elitarna jednostka specjalna wojsk lądowych Stanów Zjednoczonych.

²⁴ Delta Force – (1st Special Forces Operational Detachment-Delta (Airborne), amerykańska jednostka komandosów, utworzona w 1977 roku przez pułkownika Charlesa Beckwitha, wzorowana na legendarnej brytyjskiej Special Air Service (SAS). Stacjonuje w Fort Bragg w Karolinie Północnej.

²⁵ Początkowo Zespół Uderzeniowy Lotniczych Operacji Specjalnych, który po wielu transformacjach od 16/05/1990 nosi nazwę 160th Special Operations Aviation Regiment (160 Powietrznodesantowy Pułk Lotniczy Operacji Specjalnych). Wspierał m. in. operacje sił specjalnych w Afganistanie i Iraku.

²⁶ United States Navy Sea, Air and Land (Marynarka Wojenna Stanów Zjednoczonych Morze, Powietrze i Ląd) – elitarne oddziały Sił Operacji Specjalnych Marynarki USA. Kiedyś działały głównie w środowisku wodnym (*seal* oznacza również po angielsku fokę), dziś wykorzystywane również na lądzie.

²⁷ Specjalne oddziały sił specjalnych, których podstawowym zadaniem jest pomoc medyczna dla jednostek bojowych. Jej żołnierze współpracują również z NASA, brali udział w podejmowaniu po misjach kosmicznych z wody kapsuł z astronautami.

²⁸ Mohamed Farrah Aidid (som. Maxamed Faarax Caydiid, ur. 15/12/1934 r., zginął 2/08/1996 r.), generał, od 15/06/1995 r. do śmierci był prezydentem Somalii.

²⁹ MH-6 Little Bird i AH-6 Little Bird, to amerykańskie lekkie śmigłowce wielozadaniowe używane przez 160. Pułk Lotniczy Operacji Specjalnych.

śmigłowiec Black Hawk. Natychmiast wysłano w to miejsce żołnierzy z osłony misji i samochody Humvee³⁰, ale dotarcie na miejsce skutecznie utrudniały im oddziały milicji Aidida. Dwadzieścia minut później zestrzelono kolejny śmigłowiec. Pierścień Somalijczyków zacieśniał się wokół rannych w wypadkach pilotów i broniących ich żołnierzy, czekających na przybycie wsparcia. Tymczasem konwój, w obliczu ogromnych strat, zmuszony został wycofać się do bazy. Grupa komandosów pozostała w mieście, bez wsparcia z zewnątrz. Nadal jednak broniła heroicznie swoich pozycji. Dowództwo podjęło w tym czasie misję ratunkową, angażując do niej czołgi, transportery i żołnierzy z kontyngentu ONZ. Resztki oddziałów Rangers'ów wsparli żołnierze pakistańscy i malezyjscy. Konwój ratunkowy dotarł do obłożonych o 2-ęj w nocy i wydostał spod huraganu ognia poległych i rannych kolegów. Pozostali przy życiu, którzy byli jeszcze w stanie się ruszać, z braku miejsc w śmigłowcach, musieli dostać się do oddalonego o dwa kilometry miejsca zgrupowania swych wojsk biegiem, bez amunicji i pod ciągłym ostrzałem.

W akcji zginęło dziesięć żołnierzy amerykańskich i jeden malezyjski, natomiast po stronie przeciwnej kilkaset osób. Po tej operacji, prezydent Clinton, za sprawą którego oddziały specjalne znalazły się w Somalii, zmuszony został pod naciskiem opinii publicznej wycofać siły USA z tego kraju.

11 września 2001 roku, Przewodniczącym Kolegium Szefów Połączonych Sztabów³¹ był generał Henry Hugh Shelton. Dowodził słynną 101 Dywizją Powietrzno-Desantową. To także były dowódca XVIII Korpusu Powietrzno-Desantowego. To wreszcie były naczelny Dowództwa Operacji Specjalnych. A to właśnie Dowództwo Operacji Specjalnych realizowało operację w Mogadyszku.

Głównodowodzący tego dnia najsilniejszą armią świata, był więc człowiekiem doskonale zorientowanym, zarówno w sprawach lotnictwa, w tym także we właściwościach paliwa lotniczego, systemie ratownictwa, jak i w szczegółach dotyczących wojskowych zasad oraz żołnierskich ideałów.

Dlaczego wobec tego zrobił wszystko, by od nich odstąpić? Jak mógł zapomnieć o naczelnej zasadzie Rangers'ów – „nie pozostawimy nikogo”?

³⁰ Humvee (High Mobility Multi-Purpose Wheeled Vehicle, z ang. wielozadaniowy pojazd kołowy wysokiej mobilności). Samochód terenowy używany w armii Stanów Zjednoczonych, produkowany przez AM General Corporation. Produkowany również w wersji cywilnej. Pierwszy taki egzemplarz otrzymał Arnold Schwarzenegger.

³¹ Kolegium Połączonych Szefów Sztabów (ang. Joint Chiefs of Staff) to naczelny organ władzy wykonawczej w amerykańskich siłach zbrojnych. Na jego czele stoi Przewodniczący Kolegium Połączonych Szefów Sztabów, a w skład wchodzi oprócz przewodniczącego: wiceprzewodniczący, szefowie sztabu armii (sił lądowych), sił powietrznych, Szef Operacji Morskich i komendant korpusu piechoty morskiej (marines). Jest ciałem doradczym dla prezydenta USA.

Może dlatego, by pozbyć się skrupułów, podjął decyzję o wylocie tego dnia do odległej Europy? Całość dowodzenia zostawił dwóm ludziom. Jego zastępcą był w tym czasie formalnie Wiceprzewodniczący Kolegium Szefów Połączonych Sztabów – generał Richard B. Myers. Dowódcą NORAD³² natomiast – generał Ralph E. Eberhart.

To oni znają całą prawdę o 9/11! Wrócimy do nich później.

11 września trzyosobowa załoga śmigłowca firmy **MedStar** z Centralnego Szpitala Waszyngtonu, przybyła do Pentagonu. Wystartowali natychmiast, po pierwszej informacji o tragedii. Zaraz po lądowaniu dowiedzieli się jednak, że w drodze jest już inna jednostka ratownictwa lotniczego i muszą opuścić rejon wypadku. Mają zostawić (!) potrzebujących i wracać do bazy. Odmówili. Udzielili pierwszej pomocy ośmiu poszkodowanym, a jedną osobę wnieśli do śmigłowca, którym przetransportowali ją do szpitala. Kiedy chcieli wrócić po następnych rannych, odmówiono im zgody na wlot w zamkniętą już przestrzeń powietrzną. Ratownicy-cywile nie składali przysięgi w rodzaju „nikt nie pozostanie”, ale była ona obecna w ich sercach i chcieli być wierni zasadom, dla których z poświęceniem wykonywali swój zawód. Dowództwo jednak nie przydzieliło im eskorty wojskowych, by ratowali potrzebujących tego ludzi, nie przyjęło ich bezinteresownej pomocy. Zabroniono im (!) wracać po umierających. Wbrew regule, że nikt nie pozostanie za linią ognia.

Na jednym ze zdjęć, widoczny jest śmigłowiec policji porządkowej Parku Narodowego³³, lądujący przed Pentagonem. Dlaczego dopuszczono do lądowania helikoptera, którego załoga nie była przygotowana do niesienia pomocy ofiarom wypadków, podczas gdy zabroniono tego służbom medycznym? Czyżby obawiano się, że przeszkolona ekipa zauważy coś, co mogło umknąć niewprawnemu oku?

Fotografia, na której widoczny jest natomiast wojskowy śmigłowiec medyczny, pochodzi z 12 września i nic na niej nie wskazuje na aktywne ratowanie ludzi. (fot. 8)

Władze okolicznych szpitali były zresztą zaskoczone niewielką liczbą tych, którzy przeżyli uderzenie.

„Według przedstawicieli Walter Reed, zaledwie 80 osób zostało umieszczonych w okolicznych szpitalach. Do Centrum Szpitalnego Wirginii, niedaleko

³² NORAD – North American Aerospace Defense Command – Dowództwo Obrony Powietrznej Ameryki Północnej.

³³ <http://www.public-action.com/911/rescue/obq-parkpolice>

*Arlington, ściągnięto ponad 100 pielęgniarek i 50 lekarzy, 16 razy więcej niż na normalnym dyżurze. W ciągu pierwszej doby, przyjęli 44 ofiary, więcej aniżeli jakikolwiek inny szpital w rejonie. Jednak było to dużo mniej niż oczekiwano. Szpital Inova z Aleksandrii przyjął 22 ofiary, z których 16 zwolniono już we wtorek. Sześciu pacjentów dostarczono z Pentagonu śmigłowcem do Centralnego Szpitala Waszyngtonu. 'Mamy pierwszą falę' – powiedział Marion Jordan, dyrektor renomowanego oddziału szpitalnego – nic poza tym”.*³⁴

A ranni nie wychodzili z ruin budynku już od wtorku, 11 września. Czyż nie tak właśnie miało być?

*„Tam nie może już być żadnych ocalałych, byłoby to niepojęte”.*³⁵

Te słowa wypowiedział Donald Rumsfeld, Sekretarz Obrony USA, w zaledwie dziewięć godzin (!) po ataku. Eksperci są zgodni co do tego, że ofiary katastrof, na przykład trzęsień ziemi, są w stanie przeżyć pod gruzami zawalonych budynków, nawet kilkanaście dni. Po trzęsieniu ziemi, które nawiedziło w 2010 roku Haiti, ratownicy wydobywali spod gruzów żywych ludzi jeszcze tydzień po tragedii. Pewnego mężczyznę uratowano po jedenastu, a młodą kobietę nawet po piętnastu dniach, kiedy oficjalnie zakończono już akcję poszukiwawczą! Jakim więc prawem Rumsfeld wydał wyrok śmierci na uwięzionych w zrujnowanym obiekcie ludzi już po kilku godzinach? Przecież ten człowiek miał do dyspozycji cały sztab fachowców, znawców metod ratowania ludzi, którzy z pewnością wiedzieli, że zbyt wcześnie na taką ocenę.

Jednak okazało się, że ta arogancka wypowiedź, pozbawiona jakichkolwiek logicznych podstaw, była prorocza. Po niej, nie odnalazł się już żaden żywy człowiek. Ani nazajutrz, 12 września, ani 13-ego. Już nigdy.

„Tam nie może już być żadnych ocalałych, byłoby to niepojęte”.

On wiedział. Już wtedy.

Przedstawiciele Departamentu Obrony pełną liczbę ofiar podali oficjalnie trzy dni (!) później, 14 września. W zamachu zginęły 124 osoby.

³⁴ US News & World Report, str. 51, 14/09/2001.

³⁵ <http://www.public-action.com/911/rescue/obq-911pressconference>

Podczas ceremonii pogrzebowej, 11 października 2001 roku, prezydent Bush wymienił liczbę 125 osób, jako ostateczny szacunek ilości ofiar w budynku. Ciekawe, kogo „dorzucili”?

Logika podpowiada, że aby wydobyć przygniecionych gruzem ludzi, należy w pierwszej kolejności podnieść to, co na nich spadło. Podniesienie oznacza ruch do góry, pionowo. Jakiejś części ocalałych z tego typu wypadków udaje się przeżyć, ponieważ spadające elementy pozostawiają na ogół puste przestrzenie, nie zawsze miażdżąc ludzi, a zaledwie uniemożliwiając im wydobycie się na powierzchnię. Mają oni jednak często swego rodzaju ochronną niszę, a w niej pewien dostęp do powietrza. Reagując w miarę szybko, można uratować tak przysypanych ludzi. Jednak, żeby nie wyrządzić im większej szkody, trzeba gruz z nad ich głów delikatnie zdjąć. Zresztą tę czynność nazywa się właśnie dlatego odgruzowywaniem. Tymczasem po wypadku w Pentagonie nikt nie zajął się uwięzionymi pod jego gruzami nieszczęśliwymi. Pomimo tego, iż wokół Pentagonu znajdowało się wiele budowli i firm budowlanych mających dźwigi, to przez cały dzień nie pojawił się tam żaden z nich. Wojsko dysponujące śmigłowcami do podnoszenia i transportu ciężkich elementów również nie przysłało ich na miejsce zdarzenia. Dopiero nazajutrz, 12 września dotarły dwa duże żurawie, ale nie podjęły żadnych prac. Możemy porównać fotografie z tego dnia z tymi zrobionymi dzień później. Nic się na nich nie zmieniło. Zawał nastąpił na stosunkowo niewielkim obszarze, a budynek miał zaledwie pięć pięter wysokości. Dla specjalistów, nie było to wyzwanie przekraczające ich możliwości. Wystarczyło systematycznie zdejmować zwałone bryły muru, warstwa po warstwie, starając się dotrzeć do mogących się pod nimi znajdować ludzi. Tak się jednak nie stało. W zamian, użyto stosowanej przy wyburzeniach ogromnej kuli, którą kruszono resztki betonowych bloków, grzebiąc tym razem skutecznie tych, którzy mogli jeszcze żyć. Już 12 września, ekipy robotników zaczęły usuwać resztki pokruszonych murów ... wyciągając je spod zwałowiska, zamiast podnosić. Była to najlepsza metoda dobitcia tych, którzy mogli przeżyć traktowanie płonącym paliwem podsycanym wodą. Jeśli udało im się nie spłonąć, a później nie utonąć pod tysiącami litrów wody, to z pewnością zasypano ich wówczas tonami gruzu.

Czy można było znaleźć jeszcze jakiś sposób na uwiarygodnienie tezy postawionej przez Rumsfeld'a? Okazuje się, że pomysłowość „ratowników” była nieograniczona. W pewnej chwili, wstrzymano bowiem nawet to, co nazywano dotąd cynicznie „akcją poszukiwawczą”. Wycofano służby ratownicze ogłaszając ... zagrożenie bombowe (!). Później do ratowników dotarła kolejna

informacja – o niezidentyfikowanych samolotach zmierzających w kierunku Pentagonu. W czasie, kiedy cały ruch lotniczy nad Ameryką był skutecznie ograniczony i nadzorowany! Nie trzeba dodawać, że wszystkie te alarmy okazały się fałszywe. Jednak na wiele godzin bardzo skutecznie odciągnęły służby od czekających na ratunek.

Zastanawia też fakt, że ratownicy pracowali bez zmian po 14 godzin. Byli osłabieni i coraz bardziej zniechęceni. Jest to o tyle niewytłumaczalne, że armia dysponowała przecież tysiącami żołnierzy, których można było i należało, ściągnąć błyskawicznie z pobliskich jednostek. Tym bardziej, że obiekt stanowił własność armii USA. Jednak, nie dość, że wojska nie wprowadzono na teren akcji, to po sześciu dniach wycofano znaczną część dotychczas pracujących tam ratowników cywilnych. Jak więc należy oceniać te wszystkie działania?

Już nazajutrz po tragedii, na murach Pentagonu, zawieszono amerykańską flagę, zapal do szukania rannych jednak przygasał. (fot. 9)

A może dowództwu nie zależało na ratowaniu tych, którzy przeżyli eksplozję? Może ich późniejsze zeznania mogły stanowić zagrożenie dla oficjalnej wersji wydarzeń? I dla jej propagatorów.

Według *Washington Post*, podczas tej tragedii, w Pentagonie zginęła elitarna grupa specjalnego zespołu agentów Wywiadu Szefostwa Marynarki. Wśród nich był niejaki Darin Howard Pontell. Dwa dni po zamachu, jego żyjąca wciąż nadzieją matka, otrzymała znak. Oto urywki artykułu „The Last Watch” („Ostatnia Straż”), który o tym mówi:

„Gdzie położyłam komórkę? Gdzie ona jest? Marilyn Pontell, matka Darina rozglądała się nieprzytomnie poszukując torebki. Jej Nokia wygrywała ‘Take Me Out to the Ball Game’”.

„Marilyn oszalałaby, gdyby przeoczyła ten telefon. Może to o jej synu. A może to sam Darin”.

„Przedstawiciele Marynarki podawali rozbieżne wersje: jeden powiedział, że ktoś podobny do Darina był widziany na miejscu tragedii. Ktoś inny twierdził, że tego dnia pracował w innej części, w sekcji A. Mówili też, że na parkingu nie było jego Acury Integra ...”

„Nokia zadzwoniła znowu, potem cisza. Za późno ją wreszcie znalazła. Marilyn przewinęła menu. Jedno nieodebrane połączenie, o 13:57. Brak wiadomości. Ale numer się wyświetlił. To był Darin.”

„Mój Boże, może on żył.”³⁶

Co dla Darina i jego współtowarzyszy robili w tym czasie dowódcy? Czym przez te kolejne noce i dni zaprzęтали sobie głowy? Odpowiedź znajdziemy w oficjalnym oświadczeniu Departamentu Obrony³⁷, które mówi, że już 15 września (!) wybrano wykonawcę prac remontowych zniszczonej części Pentagonu. Kontrakt o wartości 758 milionów USD przypadł w udziale firmie **Hensel Phelps Construction** z Chantilly, w Wirginii. (fot. 10) To w tym samym mieście znajduje się kwatera główna NRO³⁸, o której wspominam w ostatnim rozdziale tej książki.

18 września Marynarka poinformowała rodzinę Pontell, że ciało Darina zostało odnalezione i zidentyfikowane. Fakt, że z jego komórki ktoś telefonował tamtego dnia, starano się wyjaśnić wysunięciem się aparatu z kieszeni i samoczynnym wybraniem dedykowanego numeru. Na pytanie, jak mogło do tego dojść, skoro pracownicy mają obowiązek wyłączania telefonów podczas pobytu w budynku, odpowiadało: „*anomalia*”! Miał zaledwie 26 lat i pewnie nie zdążył „zasłużyć” sobie na to, by przeżyć. Choć raczej dowiedział się czegoś, z czym nie mógł się zgodzić i jego los został przesądzony.

W niedalekiej odległości od Pentagonu, rozlokowanych jest kilka wojskowych obiektów, w których znajdują się doskonale przygotowane i wyposażone oddziały ratownictwa. O przysłowiowy rzut kamieniem, bo niespełna 2,5 kilometra od Pentagonu usytuowana jest Baza Lotnicza Bolling. 15 kilometrów od miejsca tragedii znajduje się Baza Andrews, w której stacjonuje prezydencki Air Force One³⁹. A trochę ponad 35 kilometrów od Pentagonu leży Baza Marynarki Quantico, z eskadrą śmigłowców.

Wsparcie ratowników z tych baz nie powinno stanowić najmniejszego problemu. Wszystko, co musieli zrobić, to pokonać dzielący ich od Pentagonu

³⁶ „The Last Watch,” Washington Post, str. F1, 20/01/2001.

³⁷ <http://www.public-action.com/911/rescue/obq-afis-henselphelps>

³⁸ National Reconnaissance Office (ang.), to Narodowe Biuro Rozpoznania, jedna z agencji Departamentu Obrony Stanów Zjednoczonych, zajmująca się rozpoznaniem strategicznym. Jedną z bardziej utajnionych agencji wywiadu USA.

³⁹ Air Force One, to nazwa nadawana każdemu samolotowi amerykańskiego lotnictwa, na którego pokładzie znajduje się urzędujący Prezydent Stanów Zjednoczonych, jednak formalnie na stanie sił powietrznych USA są to dwa samoloty o numerach rejestracyjnych SAM28000 i SAM29000. Są one specjalnie przystosowanymi wersjami cywilnych samolotów Boeing 747-2G4B „Jumbo Jet”.

dystans, bądź to w powietrzu, bądź też drogą Beltway lub międzystanową autostradą numer 95. Wystarczył rozkaz dowódców.

Według danych Służby Informacyjnej, oficerowie znajdujący się 11 września w Pentagonie, oglądali uderzenie w budynki World Trade Center⁴⁰, transmitowane przez stację telewizyjną CNN.⁴¹

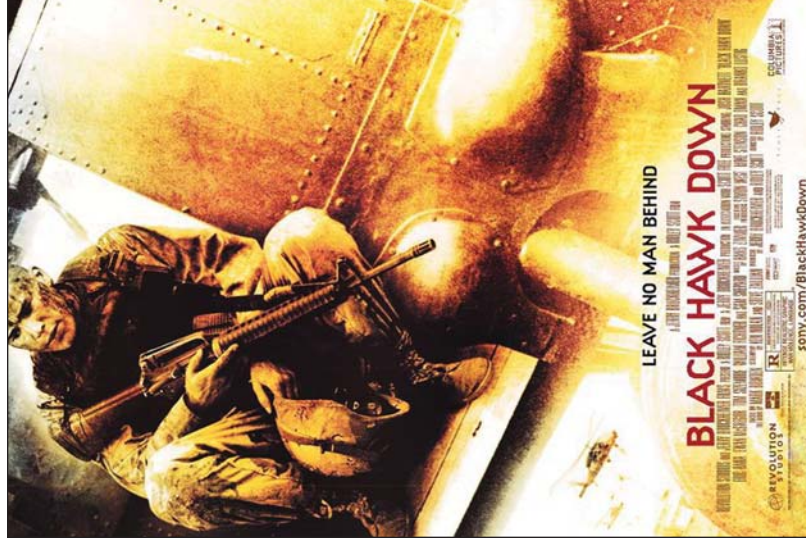
Jednak, kiedy podczas relacji padło stwierdzenie, że atak na Nowy Jork jest aktem wojny wobec Ameryki, zebrani nie zareagowali. Czyż nie powinni byli poderwać wówczas w powietrze myśliwców, by przygotowały się do obrony stolicy kraju? Czy później, po ataku na Pentagon, nie powinni rzucić wojska do gaszenia budynku i ratowania swych kolegów? Jeśli nawet zrozumienie sytuacji ich przerastało, to jasno przekazała im to CNN. Telewizja ustami dziennikarzy powiedziała im, że są właśnie w stanie wojny! Tymczasem owi wojskowi najpierw spokojnie oglądali rozwój wypadków na ekranach, a później pozwolili, by ich własny budynek gasili cywile! Na fotografii opublikowanej przez *Business Week* (24/09/2001, str. 47), wszyscy mogli zobaczyć uzbrojonych po zęby żołnierzy, patrolujących nowojorską ulicę Wall Street, w groźnie wyglądających transporterach opancerzonych⁴², ale budynkiem Dowództwa Sił Zbrojnych musieli zaopiekować się cywilni pracownicy najrozmaitszych służb.

Dowódcy nie rzucili wszelkich dostępnych im sił i środków do wyciągnięcia własnych ludzi z zagrożonego rejonu. Rejonu, który nie znajdował się przecież pod ostrzałem nieprzyjaciela. Analizując sytuację nie musieli kalkulować potencjalnych strat z ręki wroga. Byłaby więc to rutynowa i prosta misja. Nie podjęli jednak tej próby. Ich koledzy, podwładni, znajdowali się w tym czasie za linią ognia. I czekali na wsparcie. Przysypani gruzami własnej firmy, łapali coraz krótszymi haustami ostatnie dawki palącego powietrza. Do granic bólu wytężali słuch, chwytając resztkami nadziei oddalający się od nich coraz bardziej świat żywych. Jeszcze mieli w sobie resztki wiary, przez kolejne godziny wieczności powtarzając szeptem żołnierską przysięgę: „nie zostawimy nikogo”. Jednak tym razem kawaleria nie przybyła. Nie było takiego rozkazu. Ranni zostali sami. Na zawsze. Za linią frontu.

⁴⁰ World Trade Center (Światowe Centrum Handlu) – kompleks 7 budynków na Manhattanie w Nowym Jorku, z których najbardziej znane dwie bliźniacze wieże zostały zburzone w zamachu 11 września 2001 r. Wraz z nimi zburzono budynek numer siedem.

⁴¹ http://www.defenselink.mil/news/Oct2001/n10112001_200110113.html

⁴² <http://www.public-action.com/911/rescue/obq-wallstreet>



4 Oryginalny plakat filmu „Black Hawk Down. Leave No Man Behind” ...



5 ...i jego wersja polska – „wszyscy muszą wrócić”.



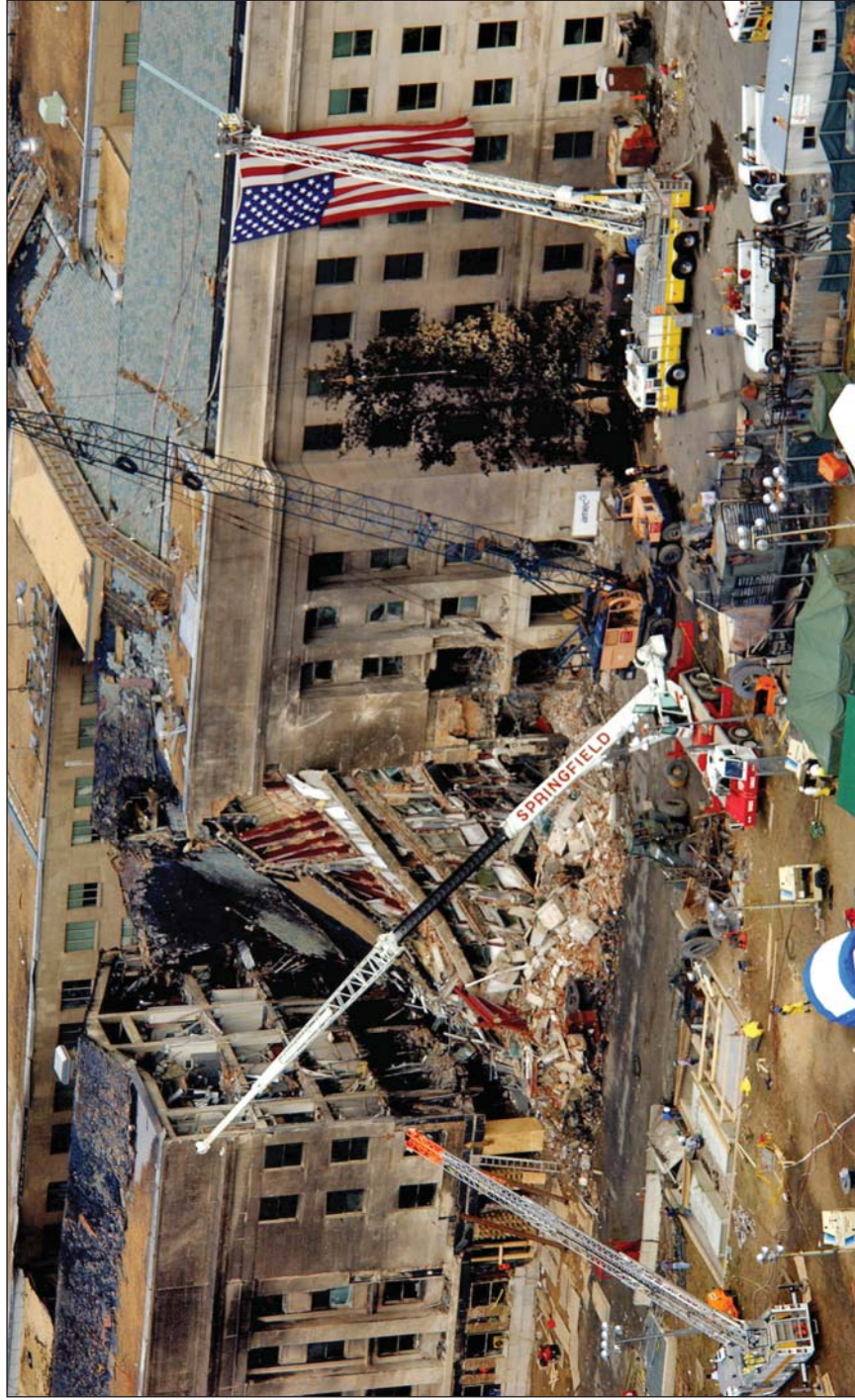
6 Mogadishu, Somalia.



7 Śmigłowiec UH-60 Black Hawk.



8 Czy tak wygląda ratowanie ludzi?



9 Nazajutrz po tragedii, na murach Pentagonu, zawieszono amerykańską flagę, zapal do szukania rannych jednak przygasła.



10 Już 15 września (!) wybrano wykonawcę prac remontowych zniszczonej części Pentagonu. Kontrakt o wartości 758 milionów USD przypadł w udziale firmie Hensel Phelps Construction z Chantilly, w Wirginii.

FRANCUSKI ŁĄCZNIK



„Nędza prowadzi do rewolucji, a rewolucja prowadzi lud do nędzy.”
(Wiktor Hugo)

Poszukiwania prawdy o 9/11 są niezwykle interesujące i coraz częściej prowadzą do miejsc i ludzi, których nigdy nie podejrzewalibyśmy o związek z tą pamiętną tragedią. Ma całkowitą rację pan Henryk Pająk⁴³, który mówi, że drażnienie zagadki 9/11 ukaże nam jeszcze wiele ciekawych zdarzeń. Okazuje się, że sprawa z każdym miesiącem staje się coraz bardziej „rozwojowa”, jak z lubością o otaczających nas aferach, zwykli mawiać w mediach dyżurni prokuratorzy. A już się obawiałem, że sprawa się wypali, jak zgłiszcza WTC i wątek się urwie. Gdyby nie powaga zagadnienia, można by pokusić się o porównanie tego dochodzenia do zabawy w chowanego. Co chwilę bowiem, pojawia się jakiś sygnał, trop, który często okazuje się fałszywy i nawet zniechęca do dalszych poszukiwań. Czasami jednak można trafić na szczególnie interesujący temat. Dziś przedstawię jeden z nich. „Sprawa” nabiera bowiem kolorytu. Czy ktoś, jeszcze kilka lat temu wpadłby na pomysł wiązania zamachów 11 września ze śmiercią ... *lady* Diany? A tymczasem i taki „odprysk” tu się pojawia. Nie mogę go więc pominąć milczeniem, bo intryguje.

Jaki może być związek wypadku w Paryżu, w roku 1997, z wypadkami w USA, cztery lata później? Swoistym zwornikiem tych dwóch spraw jest człowiek, którego dla potrzeb tego rozdziału, nazwałem „francuskim łącznikiem”. Żeby go lepiej poznać, musimy się jednak cofnąć do czasów prezydentury Clintona⁴⁴, a w niektórych miejscach nawet odrobinę dalej.

To wtedy bowiem, amerykańskie „jastrzębie” doszły do przekonania, że Rosję można pozbawić dochodowych ropociągów, inwestując w nakręcanie spirali terroru w jej strefie wpływów, a następnie oskarżając ją o zbrodnie wojenne. Żeby osłabić Rosję postanowiono zainwestować ogromne pieniądze w eskalację wojny w Czeczenii. Miało to w założeniu zniechęcić potencjalnych zachodnich inwestorów do zawierania umów z Rosją. W tym samym czasie administracja Clintona ostentacyjnie zbliżyła się do Iranu, forsując azerbejdzańską trasę ropociągu, podpalając jednocześnie Kaukaz eksplozją islamskiego dżihadu.

⁴³ Henryk Pająk (ur. 15/02/1937 r. w Skarżysku-Kamiennej) – polski pisarz, prozaik, publicysta i wydawca. Znanca historii i niuansów współczesnej polityki, wielki patriota. Prowadzi wraz żoną Michaliną wydawnictwo RETRO. Wykaz książek tego autora zamieszczono w części KSIĄŻKI, KTÓRE TRZEBA PRZECZYTAĆ.

⁴⁴ William Jefferson „Bill” Clinton (ur. 19/08/1946 r., w Hope, w stanie Arkansas, jako William Jefferson Blythe III) – w latach 1993-2001 42. prezydent USA, baptysta.

Pisze o tym bardzo ciekawie profesor Scott, Kanadyjczyk, którego pracę na ten temat przedrukowałem w książce „Oko Cyklopa”. Peter Dale Scott jest absolwentem Uniwersytetu McGilla w Montrealu, gdzie otrzymał tytuł doktora nauk politycznych. Doktor Scott jest działaczem antywojennym. Ma własną stronę internetową, na której dużo pisze o zamachach 11 września, wojnie w Iraku, Afganistanie, o Al Kaidzie, narkotykach i ropie naftowej. Jest autorem wielu artykułów i kilku książek. Tutaj posłużę się zaledwie kilkoma wyjątkami z jego artykułu. Pozwolą nam one poznać lepiej postać, którą określiłem mianem „francuskiego łącznika”.

Ludźmi najważniejszymi, w grupie realizatorów planu, byli z pewnością dwaj najbogatsi (poza klanem odwiecznych sterników polityki i finansjery globalnej) osobnicy ówczesnego wschodu i zachodu. Pierwszym był Borys Bierzowski⁴⁵, drugim Adnan Khashoggi. Profesor Scott pisze o nim:

„To Arab z Arabii Saudyjskiej, miliarder o złożonej reputacji.”

Dalej, umiejscawia owego Araba w międzynarodowej sieci układów „biznesowych”, nazywając wprost tę siwę, narkotykową metagrupą:

„Niegdyś siła lokalnych armii narkotykowych wystarczyła do zneutralizowania autorytetu państwa. Jednak obecnie obserwujemy coraz więcej oznak, że przywódcy handlu narkotykami zmagają się z przywódcami czołowych krajów w celu aranżowania przemocy, która służy, zarówno państwu, jaki i przemysłowi narkotykowemu.

Dzięki szeroko zakrojonym badaniom prowadzonym w Rosji dysponujemy obecnie wstępnyimi danymi uzasadniającymi drugie, jeszcze bardziej istotne twierdzenie mówiące, że na poziomie ogólnoswiatowym istnieje narkotykowa metagrupa zdolna do manipulowania zasobami handlu narkotykami dla własnych politycznych i ekonomicznych celów i to bez narażania się na ryzyko wynikające z nielegalnego handlu. Cele te, to stworzenie lub ukierunkowanie przemocy, tak by służyła interesom koterii działających w kręgach politycznych – co najbardziej rzuca się w oczy w przypadku „rodziny” Jelcyna na Kremlu oraz, jak podają rosyjskie źródła, osób będących u władzy w Stanach Zjednoczonych.

⁴⁵ Borys Abramowicz Bierzowski (ros. Борис Абрамович Березовский, ur. 23/01/1946 r. w Moskwie) – rosyjski doktor nauk matematyczno-fizycznych, członek-korespondent Rosyjskiej Akademii Nauk, polityk. Bliski współpracownik prezydenta Borysa Jelcyna, finansujący jego kampanię wyborczą. W pierwszej połowie lat 90. XX wieku w krótkim czasie zgromadził fortunę, amerykański magazyn Forbes ocenił jego majątek na około 3 mld USD. Oligarcha, którego 29/11/2007 r., sąd w Moskwie skazał zaocznie na sześć lat robót w kolonii karnej, otrzymał azyl w Wielkiej Brytanii.

Jedną z przesłanek świadczących o takim stanie rzeczy jest spotkanie, które miało miejsce w lipcu 1999 roku w Beaulieu w południowej Francji koło Nicei w willi Adnana Chashoggiego, uchodzącego niegdyś za „najbogatszego człowieka świata”. Wśród uczestników spotkania był członek kremłowskiej koterii Jelcyna i czterech przedstawicieli metagrupy legitymujących się paszportami wenezuelskim, tureckim, niemieckim i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Podobno byli w doskonałych stosunkach z:

- 1) Aymanem al-Zawahirim, uznawanym za mózg wydarzeń z 11 września i mentora Osamy bin Ladena;**
- 2) wojskowym wywiadem Związku Radzieckiego;
- 3) FARC (Fuerzas Armadas Revolucionarias de Colombia – Rewolucyjne Siły Zbrojne Kolumbii), która coraz bardziej angażowała się w handel narkotykami;
- 4) Armią Wyzwolenia Kosowa – grupą podobną do FARC.
- 5) CIA (jak podają dobrze poinformowane źródła rosyjskie)”.

Wszyscy żyją więc ze wszystkimi w doskonałej komitywie. Cóż, wspólnota interesów. W perspektywie dobrego „geszeftu”, przedsiębiorcy Zachodu łączą się z „biznesmenami” Wschodu, a nawet bardzo dalekiego Wschodu:

„Chashoggi miał finansowe interesy w Czeczenii i powiązania z jej przywódcami, których początek datuje się na rok 1996, kiedy zaangażował się w konsorcjum Caucasian Common Market AO. Zostało ono zorganizowane w celu zebrania na Zachodzie i w Japonii 3 miliardów dolarów na inwestycje w Czeczenii. Głównym organizatorem był były zastępca pierwszego premiera Czeczenii Choż-Ahmed Nuchajew, który działał wspólnie z lordem McAlpine’em z rodziny biznesowej Goldsmith w Londynie oraz amerykańskim kapitałem. Według nieżyjącego już Paula Klebnikova przed opracowaniem radykalnej ideologii, za którą opowiedziała się sieć Osama bin Ladena, Nuchajew miał związki z czeczeńską przestępczością zorganizowaną”.

Dalej, profesor Scott analizuje przyczyny zamachów, jakie miały miejsce w Moskwie:

„(...) dobrze powiązana metagrupa zajmująca się handlem narkotykami mająca koneksje, zarówno na Kremlu, jak i w CIA, zaaranżowała zamachy i inwazję

podczas spotkania w lipcu 1999 roku we francuskiej willi będącej własnością niewyobrażalnie bogatego handlarza broni Adnana Chashoggię. Grupa ta działała podobno przy poparciu Arabii Saudyjskiej i organizowała globalny szmugiel narkotyków, częściowo poprzez Kosowo.

O fasadzie tej grupy w interesach, firmie Far West Ltd, mówi się, że posiadała zaaprobowane przez CIA kontrakty z firmą Halliburton, których realizacja służyła geopolitycznym celom na Kaukazie, jak również pewne kontakty w Iraku z Diligence LLC, grupą powiązaną z Joe'em Allbaugh (szefem FEMA w roku 2001) i młodszym bratem prezydenta, Neilem Bushem. Szef firmy Far West oświadczył ostatnio rosyjskim mediom, że „dobrze znana amerykańska korporacja... jest współtwórcą naszej agencji”.

Nawiązując do zabawy w chowanego, możemy się pokusić o stwierdzenie: ciepło, ciepło. Czytajmy dalej:

„ (...) wpływowi ludzie na Kremlu, wykorzystujący powiązania ustanowione przez bogatego oligarchę Borysa Bierzowskiego, byli w stanie zaaranżować przemoc i gwałt, aby wzmocnić poparcie dla niepopularnego rosyjskiego rząd. Ta zaaranżowana przemoc przybrała w stolicy formę śmiertelnych zamachów bombowych i uzgodnionego wtargnięcia Czeczenów do rosyjskiego Dagestanu.

Ta wiarygodna teza przedstawia się jeszcze bardziej alarmująco, kiedy weźmiemy pod uwagę to, że zarówno Chashoggi jak i Bierzowski, zyskali znaczne wpływy polityczne również na Zachodzie. W roku 2003 Chashoggi negocjował z Richardem Perle'em, członkiem kliky Cheney-Rumsfelda i ówczesnym przewodniczącym Rady Polityki Obronnej Stanów Zjednoczonych, zainwestowanie znacznych sum saudyjskich w firmie Perle'a Trireme. Bierzowski jest posiadaczem akcji firmy softwarowej Ignitel, będącej własnością Neila Busha, szemranego brata prezydenta Busha”.

Pomału dochodzimy do najbliższych „przyjaciół królika”. Robi się gorąco ...

Khashoggi przewijał się przez karty najnowszej historii USA wielokrotnie. Zawsze tam, gdzie działo się coś głośnego i z pozoru niezrozumiałego:

„Co jeszcze istotniejsze, Chashoggi i jego kooperanci wykazali już wcześniej zdolność do wpływania, wręcz zniekształcania polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych ze szkodą dla tego kraju. Ważnym przykładem może być tu

niefortunna inicjatywa Manuchera Ghorbanifara w czasie afery Iran-Contra, w której chodziło o sprzedaż broni Iranowi w zamian za uwolnienie amerykańskich zakładników:

Ghorbanifar nie działał sam. Chociaż przekonywał nas, że wykorzystywał irańskie pieniądze, jego bezczelne zakupy i krótkoterminowe depozyty były w rzeczywistości finansowane przez Adnana Chashoggiego [i bank BCCI]... Chashoggi miał od wielu lat przerywano-wznawiane stosunki z Izraelem i najwyraźniej od samego początku pozostawał w kręgu jako wspierający Ghorbanifara.

Ghorbanifar w żadnym przypadku nie mógłby sam spowodować takiego zakłopotania administracji Reagana, gdyby nie wspierały go głębsze, ukryte siły”.

Nie ma w tym niczego dziwnego, zważywszy na jego zaangażowanie we „wspieranie” kolejnych przywódców narodu amerykańskiego:

„ (...)W pewnym momencie Chashoggi miał rzeczywiście wpływ na amerykańską politykę, podobny do tego, jaki Bierzowski miał w Rosji. Na przykład Chashoggi uczestniczył w obu inauguracjach Nixona i finansowo wspierał jego kampanie wyborcze. Przyznał się do dania (na jego kampanię) 58000 dolarów w roku 1968 i rzekomo wyznał Pierre’owi Salingerowi, że w roku 1972 dał z kolei milion dolarów. Zorganizował również zbiórkę funduszy na Ośrodek Jimmy’ego Cartera w Plains w stanie Georgia, której korzenie sięgają prawdopodobnie związku obu panów z bankiem BCCI (Bank of Credit and Commerce International).

Chashoggi przedstawiany jest zazwyczaj jako handlarz broni i mimo, iż nigdy nie był bezpośrednio związany z handlem narkotykami, był mocno zaangażowany w działalność zajmującego się praniem narkotykowych pieniędzy banku BCCI, przy pomocy którego organizował dostawy broni w ramach operacji Olivera Northa w aferze Iran-Contra. Stał się również znany z latania z zagranicy do Las Vegas i przegrywania tam w kasynie ogromnych ilości gotówki, co jest tradycyjną formą prania pieniędzy. Jego nazwisko wyłynęło też przy okazji innych skandali, poczynając od niedozwolonych transakcji gruntami przez rodzinę Marcosów w Nowym Jorku, a na potężnej defraudacji banku tajlandzkiego w roku 1998, po której nastąpił azjatycki kryzys finansowy, skończywszy”.

Od przedstawicieli wywiadów różnych państw zaczyna się robić gęsto. Jak widzimy, współpraca kwitnie tu na wielu poziomach. Poznajmy kolejnych współudziałowców w tym biznesie:

„Kaukaski Wspólny Rynek projektu Chashoggiego, lorda McAlpine’a i Jamesa Bakera można postrzegać jako ich wkład w to dzieło. Podczas gdy ci zachodni inwestorzy być może szukają zysków w następstwie poczynionych inwestycji, to jednak należy przypuszczać, że bardziej zależy im na zmniejszeniu rosyjskich wpływów i zapewnieniu w ten sposób bezpieczniejszego środowiska dla nowego rurociągu Baku-Tbilisi-Ceyhan (BTC), który będzie według planów zachodnich firm naftowych dostarczał ropę z basenu Morza Kaspijskiego w rejon Morza Śródziemnego.

Jak podkreślał w roku 2005 Departament Stanu USA, zaangażowanie firm ze Stanów Zjednoczonych w rozwój i eksport azerbejdżańskiej ropy naftowej jest kluczem do osiągnięcia naszych celów polegających na różnicowaniu światowych dostaw ropy naftowej, zapewnieniu solidnych podstaw dla lokalnych gospodarek i promowaniu energetycznego bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych.

Administracja Busha przeznaczyła około 1,5 miliarda dolarów na basen Morza Kaspijskiego, w tym 11 milionów na program szkolenia „batalionu ochrony rurociągu” – specjalnej gruzińskiej jednostki stworzonej do ochrony gruzińskiego odcinka rurociągu BTC.”⁴⁶

Sami moi. W książce „Oko Cyklopa” wspominałem o tym sławnym rurociągu:

*„ (...) rurociąg Baku-Tbilisi-Ceyhan przesyła milion baryłek ropy dziennie, a głównym jej odbiorcą jest Izrael. (...) ochroną tego rurociągu zajmuje się izraelska firma **BTC**”.*

Dla porządku przypomnieć należy, że właśnie izraelscy wojskowi szkolili również gruzińską armię, która w 2008 roku wystąpiła przeciw Rosji. Szczegóły tej politycznej zagrywki przedstawiłem we wspomnianej wcześniej książce. Mamy więc większość liczących się państw, ich tajnych służb, handel bronią, ropą, narkotykami, miliardy dolarów i morze krwi. Tak wyglądają kulisy tego, co w kilkusekundowych migawkach oglądamy na ekranach telewizorów, w większości nie rozumiejąc przyczyn poszczególnych konfliktów, ich złożoności oraz rzeczywiście decydujących.

Korzystając z okazji, należy wspomnieć o polskim wątku związanym z Adnanem Khashoggi. Zacytujmy „Rzeczpospolitą”:

⁴⁶ „Wschodnia metagrupa narkotykowa”, P. D. Scott, tłum. Jerzy Florczykowski, Nexus, nr 51, 52.

„Z ustaleń „Rz” wynika, że w czerwcu 2007 r. Robert Draba, minister w Kancelarii Prezydenta Lecha Kaczyńskiego, wyczarterowanym samolotem wybrał się w podróż do Gruzji. Na pokładzie towarzyszyli mu m.in. Abdul Rahman el Assir, międzynarodowy handlarz bronią, oraz Artur Trzeciakowski, ówczesny wiceprezes Bumaru. Mieli oni negocjować warunki dostawy do Gruzji uzbrojenia produkowanego przez spółkę. Sprawa budzi kontrowersje, ponieważ z informacji Agencji Wywiadu wynika, że el Assir, były pracownik Ambasady Libanu w Egipcie, podejrzewany był o dostarczanie broni Hezbollahowi oraz związki z terrorystami z al Kaidy. – Takie informacje pojawiały się w Bumarze – potwierdza jeden z funkcyjnych pracowników spółki. El Assir przez lata handlował bronią przede wszystkim na Bliskim Wschodzie i Afryce. W tym czasie miał spotykać się m.in. Z członkami rodziny terrorysty i szefa al Kaidy Osamy bin Ladena. Jak donosiły amerykańskie media, z rodziną bin Ladenów związany jest także saudyjski handlarz bronią Adnan Khashoggi, który wprowadzał el Assira w tajniki biznesu. Khashoggi pierwszy biznes zrobił w latach 50. dzięki ojcu Osamy, Mohammedowi, pośrednicząc w kupnie amerykańskich ciężarówek dla rodzinnej firmy budowlanej bin Ladenów. Po ataku terrorystycznym z września 2001 r. w amerykańskiej prasie pojawiły się spekulacje, że Khashoggi przez jakiś czas wspierał finansowo działalność Osamy (...).⁴⁷

Znowu towarzystwo wzajemnej adoracji. I niezwykle ciekawy wątek! **Broń z polskiego zakładu produkcyjnego mogła trafiać do Al Kaidy! Czy ktokolwiek uwierzy, że bez wiedzy i przyzwolenia Amerykanów?**

W ogóle, robi się prawie rodzinnie. Tak oto, dotarliśmy do szukanego przez nas wątku.

Okazuje się bowiem, że Adnan Khashoggi jest szwagrem ... Mohameda Al-Fayed’a, właściciela słynnego, londyńskiego domu towarowego Harrods. Al Fayed, to z kolei były wspólnik El-Amira Atty, **ojca jednego z domniemych porywaczy** samolotów z 11 września⁴⁸. Sam natomiast jest ojcem Dodi’ego – wybranka *lady* Di, z którym zginęła w wypadku samochodowym.

Al Fayed okazuje się być również postacią nietuzinkową. Należał bowiem do grupy nazywanej *Pinay Circle*⁴⁹. Znowu więc pojawia się tajemniczy krąg⁵⁰. Ten powołano do życia formalnie, choć po cichu, w latach sześćdziesiątych ubiegłego wieku, jakkolwiek przymiarki do niego zaczęto czynić,

⁴⁷ „Minister prezydenta w podróży z arabskim handlarzem bronią”, www.rp.pl, 16/06/2008.

⁴⁸ Chodzi o Mohammeda Attę, jednego z rzekomych pięciu porywaczy rejsu AAL 11.

⁴⁹ (ang.) Krąg Pinay’a.

⁵⁰ O równie ponurym kręgu autor pisał w książce „Oko Cyklopa” wydanej w 2008 roku.

przy współudziale Konrada Adenauera⁵¹, już w latach pięćdziesiątych. Krąg ten jest jednym z najbardziej tajnych i intrygujących klubów politycznych. Istnieje po dziś dzień. To właśnie Al Fayed wprowadził do niego Adnana Khashoggi. Krąg Pinay'a powstał w roku 1969. Swą nazwę wziął od założyciela klubu, którym był Antoine Pinay, premier Francji z roku 1951. Pinay brał udział w pierwszym spotkaniu niesławnego klubu Bilderberg, w maju 1954 roku, w miejscowości Oosterbeek, w Holandii. Omawiany tu Krąg jest zresztą swego rodzaju „odnogą” Klubu Bilderberg. O spotkaniach i celach owego Klubu pisze Zbigniew Jankowski:

„Konferencjami, które mają tak „pożyteczny cel”, media zwykle się nie interesują. I jest tego logiczny powód. Po pierwsze media nie interesują się spiskami elit politycznych, a Grupa Bilderberg od początku swego istnienia była jego encyklopedycznym przykładem.

W maju 2009 r. z charakterystycznym orwellowskim obiektywizmem i zdumiewającym spokojem magazyn „Wprost” poinformował swoich czytelników, że „jak co roku, grupa około 130 polityków, bankierów i arystokratów z całego świata spotka się, (...) by wspólnie zastanowić się nad przyszłością świata.” Jednak „konferencja Grupy Bilderberg zapewne nie zostanie opisana na większą skalę w mediach”, wyjaśnił lojalnie autor artykułu. Jak wszyscy dobrze wiemy, opinia publiczna, którą magazyn „Wprost” kształtuje, nie powinna się przecież tą przyszłością za bardzo interesować. Mamy zaakceptować po prostu to, że „losy świata nie leżą w naszych rękach”, jak śpiewała kiedyś ostro Ostrowska.[1]

Od czasów wojny secesyjnej w USA cywilizacja zachodnia była areną powstawania i niezwykle gwałtownego rozwoju korporacyjnych imperiów przemysłowo-finansowych. Proces ten, będący efektem wielkiego transferu kapitału z Europy do Ameryki – przede wszystkim z giełdy londyńskiej przez imperium bankowe House of Morgan i konkurujące z nim skoligacone dynastie żydowskie (Rothschild, Warburg, Oppenheim), reprezentowane na Wall Street przez Kuhn, Loeb & Company pod kierownictwem legendarnego Jacoba Schiffa – doprowadził do silnej koncentracji władzy politycznej w rękach elity finansowej, o czym w roku 1966 w znanej pracy historycznej „Tragedy & Hope” profesor historii Uniwersytetu Harvarda i doradca departamentu obrony USA Carroll Quigley pisał: „elity kapitalizmu finansowego miały dalekościąże cele, polegające na stworzeniu światowego systemu prywatnej władzy

⁵¹ Konrad Hermann Josef Adenauer (ur. 5/01/1876 r. w Kolonii, zm. 19/04/1967 r. w Rhöndorf k. Bonn). Polityk niemiecki i działacz partii chrześcijańsko-demokratycznej, kanclerz RFN.

finansowej, która byłaby w stanie zdominować systemy polityczne wszystkich państw oraz gospodarkę całego świata. Ten system – pisał Quigley – miał być zarządzany w sposób feudalny przez światowe banki centralne, koordynujące działania poprzez tajne porozumienia, prowadzone na prywatnych spotkaniach i konferencjach”.[2]

Jednym z takich było legendarne już stowarzyszenie Bilderberg, będące „niezwykle interesującą grupą dyskusyjną, debatującą corocznie w sprawach szczególnej wagi zarówno dla Europejczyków jak i Amerykanów” – jak dyplomatycznie wyraził się o niej najbardziej aktywny uczestnik spotkań David Rockefeller, który poświęcił Grupie Bilderberg aż dwie strony w swoich best-sellerowych „Wspomnieniach”, wydanych w 2002 r. Pisał, że w maju 1954 r. za namową polskiego arystokraty Josepha Retingera księżę holenderski Bernard zwołał konferencję, która odbyła się w hotelu Bilderberg w miejscowości Oosterbeek. „Konferencja miała pozyteczny cel”, twierdził Rockefeller i dlatego „wspólnie zdecydowano, że następnego roku powinna odbyć się ponownie”.[3]

Nie poinformowano jednak o tym prasy. Zresztą, wiadomo, konferencjami, które mają tak „pozyteczny cel”, media zwykle się nie interesują. I jest tego logiczny powód. Po pierwsze media nie interesują się spiskami elit politycznych, a Grupa Bilderberg od początku swego istnienia była encyklopedycznym przykładem organizacji stanowiącej „grupę osób działających tajnie i dążących do osiągnięcia wspólnego celu” (pozytecznego lub nie), jak prosto i czytelnie definiują słowo „spisek” leksykony. Po drugie skoro żyjemy w warunkach wolnego rynku, który „reguluje się sam”, to dla każdego dobrze wykształconego dziennikarza oczywiste jest to, że jedynym zajęciem bankierów i przemysłowców może być tylko i wyłącznie gra w golfa, a ta najnudniejsza rzecz na Ziemi nie jest w stanie zainteresować współczesnego konsumenta mediów preferującego dużo bardziej emocjonujące formy rozrywki.

Członkowie Grupy Bilderberg przez lata uspakajali wścibskich i „paranoicznych populistów”, że ich spotkania nie mają charakteru „tajności”, gdyż są to po prostu spotkania „prywatne” i odbywają się w „klubowej atmosferze” i spokoju, jaki można osiągnąć jedynie przez odizolowanie się od środków masowego przekazu. Niby ludzka sprawa – pogadać, ale „z kim i o czym” robi różnicę. Z punktu widzenia amerykańskiego prawa federalnego spotkania te są działalnością kryminalną, klasyfikowaną w kategorii „felony”, czyli „zbrodnie”. I dlatego nie wolno mówić o nich w mediach. Zgodnie z obowiązującą od 1799 r. ustawą Logana prawo federalne USA zakazuje obywatelom